Nr. 48. Lwów dnia 27. Lutego 1861. Sroda.



# GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.
Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.



Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domie narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

## Lwów dnia 26. Lutego.

Od tygodnia do tygodnia przewleka się ogłoszenie statutów. Opinia publiczna, mianowicie w Wiedniu, domaga się tego ogłoszenia coraz natarczywiej. Położenie monarchii ze wszech miar nakazuje pospiech. Zdaje się więc że reorganizacya monarchii natrafiła na przeważne trudności, których usunięcie lub przezwyciężenie opoźnia postęp prac reorganizacyjnych. Jakoż oprócz tych trudności, jakie zadanie to już samo w sobie zawiera, są inne wynikające ze stanowiska tych osób, które się podjęły owe zadanie rozwiązać. W krajach w których życie polityczne jest już wyrobione, w których przeto stronnictwa polityczne są już silnie około pewnych zasad i dążności skupione a wewnątrz siebie udyscyplinowane, przytem nieustannie czynne a więc już do działania wprawne, w krajach takich stronnictwo, które bierze górę, staje się panem władzy a opanowawszy takową wyłącznie, działa już jednolicie, w jednym naprzód wytyczonym kierunku, niehamowane żadnym wewnątrz pod względem zasad i dążności rozdwojeniem. W Austryi zaś, w chwili przejścia od systemu absolutnego do systemu konstytucyjnego, przejścia od nakazanego przez długie lata wszystkim opiniom milczenia do większej objawów swobody, od bezwładności wspólnej wszystkim stronnictwom do życia i ruchu, do praktycznego działania, w Austryi po jednej stronie tylko wystąpił zastęp tak silny przekonaniem, tak świadomy celu, tak szczery w dążnościach, że od razu zjednał sobie powagę stronnictwa, a zastępu tego hasłem jest a u t o n o m i a krajów koronnych w brew centralizacyi, s a m o r z ą d w brew biurokracyi. Wszelkie inne opinie opierają się tylko o reminiscencye ruchów r. 1848 i dobierają sobie sztucznych podstaw w ideach niepraktycznych, w teoryach w gruncie rzeczy przeważającej części ludności obojętnych, albo też ulegając tylko na pozór słowu cesarskiemu i udając tylko jakoby się na pewnych opierały zasadach garną się dokoła owego stosu fascykułów, które były ich exystencyi podstawą, a miały być tem samem dla ich dzieci, wnuków i prawnuków. Zastęp stojący w chwili krytycznej poza oficyalną sferą nieuzyskał udziału we władzy. Ster całej sprawy reorganizacyjnej dostał się w ręce ludzi, którzy do żadnego właściwie nienależą zastępu, a przeto są jakby wodzami bez wojska. Objęcie władzy przez takich ludzi niebyło tem co być powinno w konstytucyjnym rzeczy układzie, to jest wynikiem zwycięztwa pewnej wyrobionej opinii i pewnego uorganizowanego stronnictwa; ale było tylko początkiem walki, i to walki rozpoczętej bez sztandaru, bez szyku bojowego, walki której ostateczny rezultat do ostatniej chwili musi zostawać wątpliwym.

Czy p. Schmerlinga i p. Rechberga dzielą istotnie zasadnicze w zdaniach różnice, jaka właściwie jest barwa tych zdań, jaką jeden i drugi rozporządza siłą, tego pomimo nieustannie objawianych domysłów nikt niemógł z pewnością powiedzieć w całym ciągu tego trzechmiesięcznego peryodu, który od 20. października upłynął. Niedziw więc, że dotąd żadne niesformowały się obozy, któreby jednego lub drugiego z owych mężów stanu za swego uznawały przywódcę, i że tylko dzienniki zapamiętałą prowadziły szermierkę, nietyle podobne do samychże rycerzy ile do owych rycerskich duchów, które germańska fantazya artysty w zaciętej ponad pobojowiskiem przedstawiła walce. W powietrzu i w mgle szermierzyły one, pozbawione pola, jakie dać im może tylko gra żywych, wyraźnych, ścierających się stronnictw.

Aby niemoc takiego stanowiska tem lepiej ocenić, dość porównać z niem stanowisko, jakie w tym samym czasie zajęli dwaj najpierwsi urzędnicy korony węgierskiej. P. Vay i p. Szecsen mają za sobą przeszłość polityczną, która o ich zasadach i dążnościach bynajmniej wątpić niedozwala. W chwiii kiedy przyjęli urzędy, każdy wiedział, czego chcą i kto ich popiera. Wystąpili na scenę działania już jako ludzie polityczni, reprezentanci stronnictwa. Stanowisko swoje zdobyli oni sobie już w poprzednich walkach, stanęli u steru nie jako zapaśnicy, ale jako zwycięzcy. Stanowisko takie daje w działaniu politycznem siłę jakiej największa zręczność niezastąpi. Potrzebaż na dowód tego, cośmy powiedzieli, wskazywać na te zdobycze, jakie zasady Vaya i Szecsena już dotąd w praktyce odniosły i porównywać rezultaty przez nich osiągnięte z temi, które osiągnął p. Schmerling?

Czy ogłoszenie statutów pociągnie za sobą utworzenie stronnictwa, na którem p. Schmerling mógłby oprzeć się przynajmniej w przeprowadzeniu ich praktycznem, to zależeć będzie od tego, o ile te Statuty będą wyrazem pewnej kierującej idei. Postępowanie dotychczasowe p. Ministra Stanu niedaje nam pod tym względem żadnej rękojmi. Jeżeli te Statuty będą tylko wyrazem transakcyi między tem co było a tem co ma być, to żadna zapewne opinia nieznajdzie w nich zupełnego zadowolenia; a w konstytucyjnym układzie władza, która na żadnym odcieniu opinii bezpiecznie polegać niemoże, będzie zawsze zajmować stanowisko chwiejne i słabe. W takiem położeniu my tem większy będziemy mieć obowiązek rozpatrzyć się pilnie w sytuacyi, jaka nastanie w skutek ogłoszenia statutów, i roztropnie a chłodno wybierać kierunek postępowania na przyszłość, aby trafić od razu na drogę, która do celu prowadzi, to jest na drogę p o l i t y k i p r a k t y c z n e j.

---

## Do Redakcyi „Głosu.“

W 23cim Numerze Przeglądu, pan X. sforsowany jak jeleń w kniei, wyskoczył z lasu ogólników i opowiedział nam nakoniec fakt, który go tych niemiłych snów nabawił; czy trzech-numerowy prolog był potrzebnym do wyjaśnienia tego smutnego wypadku w naszem życiu publicznem? Zaiste nie. Lecz był niezbędnym do poparcia dowolnych wniosków, jakie ztąd autorowi wyprowadzić się zapragnęło.

W dawnych wiekach zabobonu i przesądów, ile razy nieszczęście stało się w domu, szukano zawsze nadzwyczajnych przyczyn: pławiono czarownice, nagabywano przechodniów ze złemi oczami i t. d.; dziś przywykliśmy z postępem nauk przyrodzonych i społecznych, szukać we wszystkiem przyczyn naturalnych.

Zanim przystąpimy do rzeczy, musimy oświadczyć, iż to, co tu powiemy, jest naszem osobistem przekonaniem; podpisując swoje nazwisko, uwalniamy szan. Redakcyę Głosu, która nam łaskawie miejsca w Dzienniku pozwala, od odpowiedzialności przed czytelnikami, choćby zdania nasze nie były wyrazem jej opinii. Nie będąc żołnierzem żadnej strony w tej domowej walce, która powstała z pomieszania wyobrażeń, przy budowaniu sprawy ojczystej, — stokroć smutniejszego pomieszania, niżli było owe pomieszanie języków przy wieży Babel — czułem obowiązek powiedzenia tego co myślę — bez oglądania się na nikogo.

Nie podzielając we wielu względach, zapatrywania się Dzien. literackiego na sprawy narodowe — (co jeszcze niżej wypowiedzieć, będę miał sobie za powinność), — podzielam wraz z panem X. uznanie prawdziwych zasług redaktora, w upartej i wytrwałej pracy, około budzenia życia narodowego u nas; pamiętamy bowiem czasy, gdzie pracowników na tej niwie, na palcach policzyć można było!

Jedni cofnęli się za próg własnego domu i patrzyli przez okno, co się ze sprawą narodową dzieje — inni, wychodzili za dom i ucztowali, choć nie z przyjaciołmi kraju. Smutne to były czasy — a pamiętamy je wszyscy. Ktokolwiek bądź w ową porę ogólnego odrętwienia, cucił naród, choćby czasem jak na dziś, niestosownemi środkami — jątrząc nieraz i waśniąc, ale zawszę wołając: „wstawajcie“, na spiących — ten zasłużył się narodowi *). Lecz szan. Redaktor Dzien. lit. zechce nam przyznać sam, iż pisząc często namiętnie, a więc, stronniczo — roztrząsając publicznie sumienie pojedynczych ludzi, w której to operacyi, sądzenia z pozorów a więc i zkrzywdzenia, uniknąć prawie nie podobna, — wyrażając się bezwzględnie i z namiętnością o ludziach którzy lat temu 30 z b ł ą d z i l i ale nie z d r a d z i l i, na tej drodze do licznych nieprzyjacioł o s o b i s t y c h dojść musiał; wytykując nieraz przywary, błędy i śmieszności całych kółek i koteryj, może kogo poprawił, lecz przyjacioł sobie nie zjednał, nawet między poprawionymi; bo to już leży w naturze ludzkiej; — wiedząc zaś z historyi, że brak życia publicznego, daje zawsze wybujać osobistościom i koteryom — mógł szanowny Redaktor rezultat balotowania przewidzieć.

Widzieliśmy całe kółka, nie mające żadnych stosunków z Hanibalem, o którym pan X. wspomina, a które balotem słuszne lub niesłuszne zażalenia swoje odwetować chciały, dla tego też naciągnięte i długim niezrozumiałym prologiem poprzedzone argumentacye szan. Anomina policzyć musimy do zabobonów. I jeśli dyplomacya (?) i możnowładztwo innych śladów u nas nie zostawiły po sobie, to nietylko nie gonimy zwierza na oko, ale nawet nie jesteśmy na tropie, a tylko — zławiamy.

Pozwoli szan. pan X. że chcąc mówić o dyplomacyi i możnowładztwie, rozłączymy te dwa pojęcia, nie mające z sobą żadnego związku, pomimo że je autor z sobą w parze wodzi i jako synonima traktuje. Możnowładztwo, straszne dla niepodległych narodów, nam jeszcze niebezpieczeństwem nie grozi, dopokąd c. k. Namiestnictwo władzę w kraju sprawuje, a załoga wojskowa jej broni, podtąd możemy spać spokojnie w demokratycznej Galicyi, żaden oligarcha nas nie połknie. Jeśliby to nie była dostateczna rękojmia bezpieczeństwa, to radzimy niech sz. autor przystanie do frajkurów, a wtedy z bronią w ręku będzie wspólnie z c. k. armią opierać się n a j e m n i k o w i Czajkowskiemu lub jemu podobnym narzędziom możnowładztwa, a my tymczasem w dziennikach będziemy rozwijać ludowe zasady i starać się o wyrobienie jak najdemokratyczniejszych statutów.

Co się tyczy dyplomacyi, to wprawdzie sparzyliśmy się na niej w 30 roku, lecz choć przysłowie powiada, że kto się na gorącem sparzy, ten na zimne dmucha, radziłbym tę maxymę stosować do rosołu, a nie do sprawy narodowej.

Zresztą naród, idąc lat tyle krwawemi drogami, przeszedłszy przez ręce dyplomacyi, przeszedłszy przez ręce guwernerów wersalskich, także miłych chłopców, — doszedł do tak jasnego i samoistnego pojęcia o tem, co mu w obecnej chwili czynić wypada, że moralnego możnowładztwa ani z jednej ani z drugiej strony obawiać się nie ma przyczyny.

Pod względem tego co robić wypada jest taka jednomyślność w narodzie, taka j e d n o ś ć i z g o d a że nawet Przegląd, nawet Dziennik literacki, który jeszcze nie dawno, bo w korespondencyi do mnie wymierzonej, antagonizm w tej sprawie za konieczny uważał, — tylko się zmartwić mogą, lecz zaprzeczyć nie zdołają.

Marodery dawnych obozów, nie wiedząc że armia ich dawno znikła, bo rozlała się w zdrowym zmyśle narodu, siedzą u wygasłych ognisk i bają do siebie jedni o dyplomacyi a drndzy o poruszaniu mass.

---

## CZĘŚĆ LITERACKA.

### ZDROWI I CHORZY

POWIEŚĆ

przez LEONA KAPLIŃSKIEGO.

I.

Było to roku 184.; na drodze bitej, będącej wówczas główną arteryą, jaka łączyła Warszawę z Zachodem, między Poznaniem a komorą graniczną, w Słupcy, posuwał się wóz pocztowy dwukonny. Królewsko-pruski konduktor tego żółtego wozu, drzymał przy pocztylionie. Pocztylion, (a wiadomo, że w Poznańskiem jedynymi urzędnikami należącymi do narodowości polskiej są pocztylioni), pocztylion wytrębywał melancholicznie jakiegoś mazurka. Mogła być godzina dziesiąta wieczorem, — noc jesienna, wietrzna coraz posępniejszą ciemnością okrywała ziemię. Jeden z czterech podróżnych zamkniętych w powozie, młody jak się zdawało człowiek, wychylał niekiedy głowę przez okno, chociaż nic przez nie dojrzeć nie mógł, oprócz kup żwiru usypanych na obu stronach gościńca. Trzej inni podróżni spali tym snem głębokim, jaki los ślepy zsyła nie tylko sprawiedliwym, ale i zmęczonym pocztową drogą. Nagle pocztylion urwał swego mazura, zatrzymał konie i stanąwszy na koźle, starał się rozpoznać jakąś masę czarną z wozów czy ludzi złożoną, która na kilkanaście kroków przed nim zaledwie rysowała się w ciemnościach, a z której zagłuszane przez wiatr dolatywały głosy.

— A co tam takiego? — zapytał przez okno młody podróżny.

— Nie wiem, — odrzekł z kozła pocztylion, — bo ciemno jak w garnku, ale droga czemsiś zawalona.

— Poczekaj, pójdę obaczyć, — odezwał się znów głos z powozu — i młody człowiek dość rad, że mu się zdarza sposobność, nogi wyprostować, wyskoczył na ziemię. Ciemno było istotnie; podróżny musiał ujść kilkanaście kroków, za nim rozpoznał przy drodze obszerne domostwo wyraźnie na karczmę wyglądające. Gdy jakieś światło ukazało się w sieniach i progu owego domostwa, mógł on dopiero dojrzeć i rozeznać dużą podróżną karetę na bok przechyloną w poprzek drogi stojącą. Tę karetę, kilku ludzi siliło się podnieść, podczas gdy inni zajęci byli wyprzęganiem koni poplątanych w postronki: do zamieszania i ciżby przyczyniały się nie mało fury wieśniacze, długim sznurem naprzeciw jadące, a stało tych fur kilka także i przed karczmą. Ludzie nawoływali się, sprzeczali i klęli w dość energiczny sposób.

— Co się to stało? — zapytał podróżny stojącego przy drodze chłopa, który nie brał udziału ani w miotaniu klątew, ani w dawaniu pomocy.

— To proszę pana, extrapoczta jechała z jakiemiś paniami i zawadziła pociemku o fury chłopskie.. c o s i k się złamało.. to pocztylion wszystkiemu winien, bo nie trąbił.

— Trąbił ci on trąbił, odezwał się jakiś głos z kupy, ale i wyście trąbili w karczmie niecnoty, a fury tu zostawiacie same na drodze śród takiej ciemności.

Tu zaczęła się kłótnia coraz żywsza.

— A tym co siedzieli w karecie czy nic się nie stało? — zapytał podróżny.

— Bogać tam nic, — ozwał się nowy głos od karczmy, — jedna pani całkiem się pono zabiła niebożątko, bo ani ręką, ani nogą nie ruszy.

Podróżny znający sposób wyrażania się naszego ludu, wiedział, że słowa z a b i ł a nie trzeba brać w znaczeniu jego właściwem. Pobiegł jednak ku karczmie, aby się o prawdzie przekonać. W obszernej sieni połączonej ze stajnią, oświeconej dość fantastycznie jedną latarnią, kilkoro ludzi kręciło się i szeptało do siebie: wysoki człowiek w kapeluszu ceratą pokrytym, wyglądający na służącego, wsiadał właśnie na konia i rozpytywał o drogę do najbliższego miasteczka, z którego by można lekarza sprowadzić. Gospodarz karczmy dawał mu w tej mierze objaśnienia i zapewniał, że za pół godzinki tam stanie.

Młody człowiek, usłyszawszy tę rozmowę z pospiechem otworzył drzwi do izby karczemnej, w której jak mu powiedziano, znajdowały się dwie damy przejezdne, wysyłające tak nagle po lekarza.

Tu czas będzie oznajmić, że nie sama ciekawość powodowała podróżnym przestępującym w tej chwili próg izby gościnnej. Pan Kazimierz Narmunt, bo tak się zwał ów młodzieniec, kończył w Berlinie, zkąd właśnie jechał, kurs medycyny, a lubo nie był jeszcze doktorem, uważał przecież za obowiązek, dowiedzieć się czy nie będzie przydatnym osobom, które tak spiesznej pomocy lekarskiej potrzebują.

W dużej izbie karczemnej, oświeconej żywym płomieniem z rozłożonego na wielkim kominie ognia, pan Kazimierz Narmunt ujrzał dwie podróżne panie. Jedna posadzona, a raczej złożona na prostym stołku drewnianym, głowę miała w tył przechyloną, czoło zadraśnięte cokolwiek i skrwawione przy skroni, przymknięte oczy i ręce bezwładnie obok ciała obwisłe. Druga schylona nad zemdlałą, odzywała się do niej po francuzku, lecz żadnej nie odbierała odpowiedzi: w tyle za krzesłem stała służąca, przerażona i zapłakana. Ze słów, któremi owa pani, już nie zupełnie młoda, odzywała się do zemdlonej towarzyszki i złamanej polszczyzny jaką przemawiała do panny służącej — młody — lekarz domyślał się, że owa pani tak zatrwożona musi należeć zapewne do narodowości francuzkiej.

— Nie mam jeszcze prawa, — rzekł przystępując do niej, — nazywać się doktorem, ale kończę medycynę, byłbym szczęśliwy, jeśli panie pozwolicie sobie tymczasem służyć, za nim doktor nie przyjedzie.

Frazes ten powiedzianym był po francuzku.

Cudzoziemka rzuciwszy na młodego człowieka ździwionym i badawczym wzrokiem, zaczęła mu w urywanych słowach opowiadać, jak jej towarzyszka wyskoczyła z powozu chylącego się w skutek złamanej osi i jak wyskakując upadła na drogę.

— Patrz pan, czoło zranione, — mówiła z trwogą francuzka, chyląc się do chorej i biorąc ją za rękę.

Za dotknięciem tej ręki chora otworzyła cokolwiek oczy, a z piersi jej wydobył się jęk, jakby bólem wywołany. Płomień padający od komina pozwolił młodemu lekarzowi rozeznać rysy podróżnej. Była to osoba młoda, nie więcej jak lat 20 mająca, twarz jej blada, teraz widocznem cierpieniem zmieniona, pociągała ku sobie niezwykłym powabem; a włosy piękne spadające w nieładzie, uroczy całej glowie dawały charakter.

— Anno, Anno! jak się czujesz? — wołała po francuzku starsza dama, uradowana trochę, że jej

Mogąc się na palcach między sobą policzyć, jak zwyczajnie niedobitki, mienią się stronnictwami narodu. A naród wie sam co ma czynić: Oświecać lud, żywić myśl narodową we wszystkich sercach krzepić zwątpiałych, zachęcając do wspólnej pracy i nadziei, jednoczyć myśli około wielkiego celu a materyalnie bronić ziemi rodzinnej od pieniężnego najazdu cudzoziemców, — oto na dzisiaj i na długo, praca nasza wewnętrzna, jeśli — polityczne wypadki Europy, krótszej nam drogi nie wytkną. Pytam się, co w tej jedynie dziś możliwej pracy około pokrzepienia sił narodowych, dyplomacya polska, z 30. roku może albo chce paraliżować? Czy były jakie usiłowania w tym celu z Paryża? a gdyby były czyby jakikolwiekbądź skutek odnieść były w stanie?

Czy to iż x. Czartoryski dziś może jeszcze liczy (i może nie tak płonnie jak przed 30 laty), na wdanie się obcych dworów w naszą sprawę, — czy to choćby daremne marzenie, może zgubnie wpłynąć na naszą sprawę, gdyby nawet i kraj cały to zdanie podzielał, tak jak dziś rzeczywiście podziela czy mamy obecnie tak jak w 30 roku gotową armię, którą rozmowy z Cesarzem Francuzkim w pochodzie na Litwę wstrzymają? Czy strata czasu przez próżne łudzenie się nadzieją, jest w czasie pokoju tak niepowetowaną, jak niegdyś podczas strategicznych ruchów armii? Czy mówi wam zresztą kto, nie staczajcie bitwy t. j. nie oświecajcie ludu, nie przymnażajcie sił narodowych, a my za was w drodze dyplomatycznej wszystko zrobimy?

Więc czego się boicie czego sztorcujecie na miejscu jak znarowiony koń tatarski, ile razy wam dyplomacya się przyśni? Wszystko, co w tym względzie z waszych ust słyszałem, to piosenka na temat, że kto się na gorącem sparzy, ten na zimne dmucha ale przysłowiami rządzą się babki pod kościołem, a nie narody.

Dla narodów jest historya, którą trzeba umieć czytać. Ponieważ dyplomacya z r. 1830, wstrzymując pochód wojska sparaliżowała rezultaty wojenne, a dyplomatycznych nie osiągnęła — ztąd wynika nauka, że prowadząc wojnę nie trzeba pewnych korzyści strategicznych poświęcać dla wątpliwych korzyści dyplomatycznych; tj. mając własne siły, nie poświęcać je dla niepewnej pomocy obcej. Innej nauki trudno ztąd wyprowadzić.

Nasi politycy inaczej argumentują i tak: Ponieważ Królestwo upadło, bo nie liczyło na siły, które miało, więc my liczmy na siły, których niemamy — a powstaniemy. Jest to rzeczywiście polityka kantyczkowa. Zapomniał pan X. że on nie Jozue, a Zamość i cytadela warszawska to nie Jerycho — gdzie dość zatrąbić, ażeby wejść.

Zapoźno dla nas wypowiedział Wiktor Emanuel pamiętne słowo, że „równym czynem roztropności jest wyczekać, jak i uderzyć w porę". W 1830 zaniedbano uderzyć, — a w 46 wyczekać; w r. 1830 pominięto siły rzeczywiste, a uwierzono w rozsądek, rachubę, dyplomacyę, — w 1846 uwierzono w siły urojone, a pominięto to, w co tam uwierzono. Raz po śniegu jechano wozem, a drugi raz po kołowej drodze saniami — a naród zapłacił drogowe bardzo drogo!

Czy mężowie stanu z roku 1846 mogą dawać nauki moralne przewodnikom powstania listopadowego? Zkąd ta wyższość? Czy może w tem, że tak dyplomatycznie umieli kierować sprawą, iż skąpawszy kraj we krwi, sami zdrowo i cało wyszli z tej łaźni, pomykając tam zkąd przyszli? — Czy xiążka o „rozumie stanu" miała wynagrodzić upływ krwi, który do dzisiaj w rozstrojeniu naszego narodowego organizmu czuć się daje?

Z różnych stron oglądałem pana X., ale naiwnym (nie powiem jak gołąb, bo byłby to plagiat z Przeglądu), ale naiwnym po prostu — wydał mi się pan X. jak wyczytałem, że ludzie 1848 roku sami się od wpływów w Galicyi usunęli!! Odsyłam pana X. do „Wizerunków duszy narodowej" Trentowskiego.

Kończę niniejszy artykuł, upewniając pana X., że możnowładztwo nam jeszcze nie zagraża, (zresztą podałem sposób do zwalczenia go) — a że dyplomacya, przez samą swoją nazwę, mając do czynienia z zagranicą, rozwoju sił narodowych w kraju nie może sparaliżować, — tymbardziej że niemając władzy, nie mogłaby przy najgorszej nawet woli, rozkazać niegdyś fatalnego słowa: „czekajcie."

Zdaje nam się dalej, że kraj, pragnąc rozwoju sił narodowych, na te siły obecnie nie liczy; a musi mieć słuszność pod tym względem, gdy i inni tej samej arytmetyki się trzymają, i nie wahają się w czasie wojny okazać to jawnie dyslokacyą armii... Dlatego myślę, iż w pracy około rozmnożenia sił narodowych, jest tak obszerne pole dla każdej ambicyi, i dla każdej energii, że zapasy koteryjne, podjazdy na osoby, bicie na alarm dla popłochu, odrywanie serc i umysłów od rzeczywistej a koniecznej walki, a prowadzenie narodowych hufców, przeciw marom własnej wyobraźni, możnaby i powinno się zostawić *ad feliciora tempora.*

*Michał Mrozowicki.*

---

# Korespondencye „Głosu."

**Z pod Brodów** dnia 23. lutego.

(A. M.) W numerze 22. Przeglądu p. czytamy nowy artykuł, z kolei trzeci ze znakiem X. a pod napisem: „Galicyjskie Towarzystwo gosp.," powołujący nas do walki ze stronnictwem, w pośród nas silnie zorganizowanem, którego celem ma być — niemniej ni więcej tylko ścieśnianie praw ludowych i przywrócenie przywilejów stanu.

Zrazu spłoszeni tem tak stanowczo zapowiedzianem zjawieniem się tego potworu politycznego, z nieufnością spoglądaliśmy po sobie; lecz po wzajemnem zwierzeniu się i bliższem rozpoznaniu ochłonęliśmy z chwilowego przestrachu: bośmy się przekonali, że choć różnorodni i różnostanowi, w gruncie serca nie mamy żadnych wyłącznych dążności, ni zachcianek, że ścieranie się zdań naszych i różnica w nich zachodząca żadnej ani stronniczej ani kastycznej barwy nie nosi, będąc prostym i naturalnym wynikiem tej różnicy, jaka zachodzi między ludźmi odmiennego wykształcenia i temperamentu. —

Doświadczenie to zrobione w kółku jednego obwodu, powtórzone w innych częściach prowincyi, niezawodnie ten sam rezultat okaże; o czem tem mocniej przeświadczeni jesteśmy, ile że wbrew twierdzeniu szanownego p. X., jakoby na ostatnim zjeździe obywateli we Lwowie „wiał zewsząd wiatr mroźny stronniczej zawiści i małoty duchowej," wynieśliśmy zupełnie przeciwne wrażenie, — i tę pocieszającą nas pewność, że dla poparcia w czemkolwiek sprawy narodowej w ogóle a dobra ludu w szczególności, każdy chętnie zwalniał z osobistego zdania, a opinie sprzeczne z umiarkowaniem i wyrozumiałością popierane były.

Wynieliśmy to przekonanie, że u nas istotnie dwa tylko stronnictwa polityczne są i być mogą: „Narodowe i Anti-narodowe." Do pierwszego zaliczamy tych wszystkich, którzy — z arystokracyi czy z demokracyi wychodząc, bez różnicy rodu stanu i powołania — związani jedną myślą, powoli lecz wytrwale, z zimną i wytrawną rozwagą przedsiębranych środków, z zaparciem się ulubionych sobie teoryj politycznych i społecznych, z rozumnem zastosowaniem się do tego, co jest i co być może — a nie do tego, jakbyśmy chcieli, żeby było — tem pewniej idą nàjprzód do celu; że idą stopniowo, nie skokami, które żadnemu organizmowi pomódz nie mogą — a niepozbawiając się roztropności i prostego rozsądku, chwytają to, co jest blizkie, a nie zaś to, co jeszcze daleko przed nami.

W drugiem, prócz nieprzyjaciol sprawy naszej, musiemy zamieścić niestety! i tych przyjaciol — choćby najgorliwszych — którzy swoją nierozwagą, gwałtownością i niezręcznością, zamiast popierania cofają nas coraz wstecz — a których najtęższy organizator tegoczesny nazwał *brouillons.* Ci to najczyściejszą wodę zamącić potrafią, a ludzi jednej wiary przez sztuczne wykrywanie najsubtelniejszych odcieni zdań, podzielić w stronnictwa. Kochają oni i mocno kochają kraj, ale z ich uścisków wychodzi on zawsze omdlały i niedołężny....

Stosując te uwagi do naszego dzisiejszego położenia — jak słońce na niebie tak nam jasny cel i działanie nasze na dzisiaj. Uznanie i uprawnienie narodowości naszej, czego się u Rządów domagać mamy, — podniesienie bytu materyalnego a przezeń moralnego w narodzie, co nam czas, dobre nasze chęci i rozumne, praktyczne postępowanie niechybnie przyniosą, — oto są nasze dążności. Jestto zarazem jedyna droga, na którejby te prawa ludowe, o które szanowny autor rozprawy pod X. jest w takiej obawie, utrzymać i skutecznie rozwijać się mogły, — jedyny środek, ażeby lud stawał się coraz zdolniejszym do wykonywania tych praw, których niezaprzecznie już jest panem, a które ścieśniać nikt zapewne nie myśli — a choćby myślał, to nie potrafi.

Żeby wyjść z ogólników, pytamy o jakie to prawa ludowe mamy walczyć z naszą — jeżeli taka jest — Oligarchią? którychby lud wyłącznie był pozbawionym? Prawa kardynalne: wolności osobistej, posiadania własności, równości cywilnej — prawa te u nas — jakby w najdemokratyczniejszej republice niezaprzeczenie są udziałem ogółu mieszkańców prowincyi.

Prawa polityczne? tych jeszcze niemamy a ich wymiaru oczekujemy wszyscy od Rządu.

Czy prawo służenia krajowi i sprawie narodowej? — sądzimy że w żadnej warstwie społeczeństwa nie znajdzie się taki, ktoby tego prawa komukolwiek zaprzeczał.

Lecz nie o to tu idzie — jak z toku rozprawy pod znakiem III (X) wyczytujemy — idzie tu głównie o prawo przodkowania — przewodniczenia.

Jeżeli tu mamy czerpać przykłady z przeszłości, jeżeli te przykłady mają być dla nas skazówką nieomylną nadal; bądźmyż bezstronnymi, bądźmy sumiennymi w ocenianiu wypadków, które już do historyi należą.

Dla czegoż autor artykułu III (X) ciskając ciężkie wyrzuty przewodnikom z r. 1830, tak pobłażliwie, tak łaskawie wspomina o ludowych przewodnikach z r. 1846! —

— Rok ten, nieszczęśliwej pamieci, stokroć zgubniejszym w swoich następstwach stał się dla sprawy naszej, niżeli rok 1831. Wtedyśmy upadli z bronią w ręku po dzięsięciomiesięcznej walce z przeważnym nieprzyjacielem, a niepowodzenie ostateczne i upadek, chociaż w części błędom przewodników, które niedoskonałość natury człowieczej dostatecznie usprawiedliwa lub uniewinnia, — ale głównie tysiącznym nie od nich zależnym zawodom tak zewnątrz jak i wewnątrz, a wreszcie przewadze nieprzyjaciela przypisać należy.

Jeżeli mamy powody niewracać do wiary z r. 1831, to stokroć ważniejsze powody ma kraj lękać się podobnych „mężów ludowych," jakich nam r. 1846 a po nim takich samych niepoprawnych rok 1848 na widowni politycznej postawił.

Śmieszne to — a może i nieszczere strachy przed Oligarchią — jaką w dawnej Polsce ówczesne stosunki społeczne stworzyły, i stworzyć musiały. Czyż dzisiaj, podział i rozdrobnienie majątków na mnóstwo małych posiadaczy, coraz większa łatwość podróżowania i nauczania się dla najmniej możnych, rozpowszechnienie nauk, oświaty i lepszego bytu, a ztąd niezawisłość i samodzielność licznych klas mieszkańców, — nie byłyby nie przebytą zaporą dla podobnych zapędów? Sądzimy, że Oligarchia w dzisiejszych stosunkach społeczeństwa naszego jest anachronizmem wprost nie możebnym.

Są koterye ludzi obojętnych lub zepsutych — znajdzie się może i niejeden maroder przeszłości, — lecz oderwane to i nic nie znaczące objawy, jakie mozaika każdego społeczeństwa przedstawia Możnaż to brać za stronnictwo polityczne zorganizowane i konsekwentnie działające na obalenie cywilizacyi i jej owoców, do ktorej budowy ciż sami — do których zarzut podobnych dążności się stosuje, najwięcej przyczynili się i przyczyniają?

Obrzucić nienawiścią ludową jakiś okres dziejowy, wywoływać go dziś na scenę, wiążąc z nim solidarnie wszystko, co tylko imieniem i majątkiem przypomina tę minioną a niepowrotną przeszłość, — jestto otwierać drogę proskrypcyi — i niby niewinnie napawać duszę narodu Robespierroską polityką. Zamykając te uwagi, musimy dodać, że nie pochodzą one z osobistego indywidualnego przekonania, — lecz są wyrazem myśli i uczuć wszystkich oświeconych mieszkańców jednego obwodu.

**Warszawa** d. 21. lutego.

Dziś rozpocząć się mają posiedzenia Towarzystwa rolniczego, licznie z tego powodu przybyli do Warszawy obywatele, nadają miastu jakieś piętno niezwykłego ruchu i gorączkowego życia, tem widoczniejsze, że wszyscy w ogóle interesujący się działaniami Towarzystwa, patrzą na nie jako na jedyny u nas objaw publicznego życia, a ztąd serdeczną je otaczają sympatyą. Na obrady walne, które się dotychczas odbywały publicznie, niepodobna się było docisnąć, tak wielki był natłok ciekawych — i w niejednem s pojrzeniu, zwróconem na koło obradujących z macierzyńską, że tak powiem czułością, łatwo było wyczytać snującej się myśli, zrozumieć znaczenie wydzierającego się z piersi westchnienia. Obywatelskie to poważne grono na narady zebrane, przypominało niejednemu konstytucyjną epokę, nasze sejmy, obietnice cesarza Alexandra I., przysięgę cesarza Mikołaja, iż dochowa nam święcie praw naszych — a wspomnienia te postawione obok przerażającego widma teraźniejszości, pamięć tylu klęsk, prześladowań i cierpień, tylu daremnych ofiar, próżnych wysileń i zawiedzionych nadziei — wszystko to dziwnie rozstrajało ducha, w gorączkowe wprawiało marzenie. Tysiąc różnorodnych obrazów snuło się przed oczyma duszy, to jasnych i świetlanych — to posępnych i krwawych, a tak różnych od siebie i tak wrogich sobie, jak przeszłość — teraźniejszości, swoboda — niewoli, prawo — bezprawiu... Snać przenikliwy nasz xiążę namiestnik zrozumiał, iż widok obradującego obywatelskiego koła złe może myśli nasuwać do głowy, bo obecnie najsurowiej polecił, aby nikt nienależący do Towarzystwa na posiedzeniach jego nieznajdował się; może lękał się, aby publiczność nasza w rozprawach nad środkami wytępienia szarańczy nie chciała przez analogię jakich niebezpiecznych wyprowadzać wniosków. Dość, że takie polecenie wydanem wprost od namiestnika zostało, i obecnie Towarzystwo rolnicze tylko przy zamkniętych drzwiach obradować może. Xiążę Gorczakow widocznie bierze nas na moralną dyetę, odmawia nam nawet niewinnych biszkoptów, uważając, iż i one mogłyby być niestrawnemi dla naszych

---

towarzyszka, nareszcie do przytomności powraca, — posłałam po doktora... powiedz... czy cierpisz bardzo?

Młoda osoba spróbowała w tej chwili podnieść prawą rękę do skroni, ale usiłowanie to wywołało widać ból gwałtowny, bo krzyknęła lekko i znów przymknęła oczy.

Narmunt bynajmniej nie był zajęty w tej chwili rozbieraniem rysów cierpiącej, ani malowniczością jej pozy i wykwitnością podróżnego kostiumu; całą swą uwagę zwrócił on na ową prawą rękę, która po bliższem rozpatrzeniu zdawała mu się być zwichniętą— a może i złamaną. Z decyzyą dającą się usprawiedliwić u ucznia medycyny, mającego wkrótce ostatni zdać examin, kazał on przynieść wody na miednicy i o gąbkę się postarać, a gdy u starszej damy żadnej nie spotkał opozycyi, zaczął lekko młodej osobie skroń zadraśniętą wodą obmywać.

Uczuwszy zimną wodę, podróżna otworzyła oczy, oczy te wyrażały nie małe zdziwienie na widok nieznanego sobie człowieka, który w tej chwili gąbkę nad jej głową unosił.

— *Qui êtes vous Monsieur?* — Rzekła dzwięcznym i miłym głosem. — Czy nie doktor? — dodała po polsku.

Pan Kazimierz ukłonił się, powtórzył prawie to samo, co już starszej damie na wstępie oznajmił, dla formy powiedział nieznajomej swoje nazwisko, objaśnił jakim przypadkiem wysiadł z pocztowego wozu, wreszcie zapytał, czy mu młoda osoba pozwoli opatrzyć swą rękę.

Podróżna chciała ku niemu wyciągnąć tę rękę:

— Ach boli okropnie! wyrzekła probując poruszyć palcami.

Medyk nachylił się do tej zbolałej ręki, zbadał ją wzrokiem i wyjął z kieszeni duży pulares, w którym za otworzeniem błysnął cały przybór narzędzi lekarskich. Na ich widok struchlała starsza dama, a ujrzawszy w ręku Narmunta spore nożyczki, krzyknęła głośno i wstrzymała go za ramię. Uspokoił jej obawy p. Kazimierz oznajmując, że chce tylko oswobodzić rękę nabrzmiałą i mocno widać stłuczoną od cisnącej ją rękawiczki, że odpięcie guzika mogłoby sprawić ból przykry i wywołać poruszenie w takich razach szkodliwe. Dając te objaśnienia, ukląkł, zręcznie przeciął i lekko zdjął rękawiczkę, a gdy odwinął rękaw od sukni, ukazała się delikatna, mała i zwykle zapewne biała rączka, ale tą razą sinej cokolwiek barwy i jakby w łuk wykrzywiona przy zgięciu.

Chora spojrzała na tę odsłonioną, aż ku łokciowi rękę i zawołała z przerażeniem:

— Złamana! nieprawda?

— Tylko zwichnięta, — rzekł uspakajając młodą osobę p. Kazimierz. — Gdybyś pani miała odwagę poddać się krótkiemu, ale uprzedzam dość przykremu bolowi, to gotów jestem nastawić tę rękę, którą radzę pani wciąż w zimnej wodzie trzymać i żadnego nią poruszenia nie robić. Zapewne będziesz pani wolała zaczekać na przyjazd doktora, po któregο posłano, lecz jeżeli tym czasem mogę się paniom na co przydać, to proszę mną rozporządzać. Zostanę tutaj, jeśli panie każecie, i służyć sobie pozwolicie.

Pan Kazimierz ukłonił się i odszedł w drugi kąt izby, jakby chciał podróżnym damom dać swobodę do zdecydowania się w tej mierze. Obie kobiety spojrzały na siebie, potem mówiły coś po cichu, starsza ukazywała wzrokiem na sień karczemną napełnioną ludźmi, których widok zdawał się ją mocno zatrważać; po chwili zbliżyła się do młodogo medyka, prosząc go najgrzeczniej, aby pozostał z niemi w tej karczmie, zwłaszcza, że są same i męzkiej opieki pozbawione.

W tej chwili ukazała się w progu postać konduktora, oznajmiał on, że poczta za chwilę odjeżdża.

— Proszę bardzo, — rzekł do niego Kazimierz — znieść tutaj moje rzeczy, nie jadę już dalej.

Skoro młody człowiek zajął w obec kobiet legalnie stanowisko doktora, rozwinął zaraz pewną działalność, która powoli wzbudzała ku niemu zaufanie, mianowicie młodszej damy, nie ruszającej się jeszcze ze swego miejsca, ale już zupełnie przytomnej. Zaczem zawezwał gospodynię, schludnie i przyzwoicie wyglądającą kobietę.

— Te panie — powiedział jej — noc tu przepędzą, czy macie dla nich jaki pokój porządny?

Gospodyni oświadczyła, że są po drugiej stronie pokoje gościnne i zaprosiła, aby je zobaczyć.

Lekarz poszedł, znalazł dwa pokoiki dość czyste i kazał je na przyjęcie dam przygotować. Gdy wrócił do izby karczemnej, aby o tem oznajmić kobietom, młoda podróżna ożywionym już patrzała wzrokiem, a na twarzy, którą ku wchodzącemu zwróciła, można było dopatrzyć coś podobnego nawet do uśmiechu.

— Jak się pani czujesz w tej chwili? — zapytał medyk zbliżając się do swej pacyentki.

— Zdawało mi się, — mówiła podróżna, — że głowę mam rozbitą, teraz widzę, że głowie nic się nie stało, ale ręka, ręka... ruszyć nią nie mogę... patrz pan ta prawa dłuższą mi się wydaje od lewej, a jaka nabrzmiała i wykrzywiona! to okropnie... proszę mi powiedzieć, czy tak już zostanie... i czy jest na to rada?

— Niech pani będzie zupełnie spokojna: dzisiejszy wypadek żadnego śladu nie zostawi, ręka powróci do normalnego stanu, zwłaszcza jeżeli pani nie będziesz nią poruszać, teraz prosić będę o dużą chustkę, z której zrobimy rodzaj szarfy, dla umieszczenie chorej ręki.

Francuzka podała długi szalik kobiecy, w której lekarz ostróżnie zbolałe ramię włożył i końce szalika z tyłu głowy pacyentce swej obwiązał.

Teraz spróbuj pani stanąć.

— Chora wstała i dość rezolutnie kilka kroków przeszła po izbie.

— Doskonale — zawołał doktor podając młodej osobie ręce — odprowadzę panią do jej pokoju, pokój ten nie jest świetny, ale posiada coś podobnego do kanapy, tam panią złożymy tymczasowo, bo nie radzę a nawet zakazuję się rozbierać, aby ręki nie obruszyć, za nim ją doktor zobaczy i nastawi.

P. Kazimierz usadowił swą pacyentkę na kanapie podparł wygodnie poduszkami, usłyszał *merci Monsieur*, z wdzięcznym wyrzeczone uśmiechem, a poleciwszy okładanie zimną wodą, oświadczył, że się oddala, ale na rozkazy oczekiwać będzie w przyległej izbie.

— Lecz mnie dopiero teraz na myśl przychodzi — odezwała się chora, żeś pan z mojej łaski podróż swą przerwał, niewiem do prawdy, jak pana za to mam przeprosić.

— Nic to nie szkodzi — mówił młody człowiek — jutrzejsza poczta zabierze mnie z sobą, najprostsze poczucie obowiązków lekarza nakazywało mi tu pozostać, a lubo uprzedziłem panie, że dyplomu doktorskiego nie posiadam; sądziłem, że mi wolno postąpić sobie jak gdybym go już posiadał, zwłaszcza, że za pół roku mieć go już będę, bo rozpocząłem w Berlinie mój ostatni examen.

— I teraz jedziesz pan do Berlina? — zapytała podróżna.

— Nie; teraz jadę na parę tygodni do Warszawy dla obaczenia się z matką, której już parę lat nie widziałem, a potem wracam czemprędzej do mego examinu i tezy doktorskiej.

— To ja tem więcej wyrzucać sobie będę, żem pana zatrzymała śród tak spiesznej drogi.

Lekarz się ukłonił.

— Wszak ja sam narzuciłem się paniom za doktora, proszę mnie więc za niego uważać, przynajmniej, dopóki inny doktor nie przyjedzie,

c. d. n.

żołądków; kto wie, czyby nawet nie użył dla kupienia spokojności owego szwedzkiego sposobu zauważania ludzi. Byłby to bardzo wygodny sposób, zawsze bowiem jest łatwiej nakazać milczenie, niż zadosyć uczynić słusznym żądaniom. Xiążę Gorczakow choruje widocznie na represyjną gorączkę, i gdyby z Petersburga nie przysłano mu zimnej wody dla ochłodzenia zapału, dawnoby już niezawodnie połowę mieszkańców Warszawy wpakował do cytadeli, a drugą pod jej gruzami zagrzebał. Zdaje mi się, że już wam wspominałem, że d. 29. listopada r. p. chciał rozpędzić kartaczami lud zebrany przed kościołem na Lesznie — szczęście, że z góry inne przyszły rozkazy i rozlew krwi, mogącej nieobliczone sprowadzić następstwa wstrzymały. Donosiłem wam, że chcąc koniecznie odkryć spisek, x. Gorczakow w miejsce jenerała Paulucci mianował prezesem komisyi śledczej Jermołowa — otoż słychać, że i to w Petersburgu dobrze przyjętem nie zostało i Paulucci ma wrócić na swoją posadę.

Posiedzenia Towarzystwa roln. rozpoczynające się dzisiaj, trwać będą do 27. lutego i odbywać się będą w następujący sposób: dziś o godz. 11. z rana nabożeństwo w kościele xięży Karmelitów na krakowskiem przedmieściu, a o godz. 12. pierwsze walne posiedzenie w namiestnikowskim pałacu, o 6. zaś wieczorem 1. posiedzenie sekcyi ogólnej. Jutro 1. posiedzenie sekcyi rolnej, sekcyi chowu inwentarza i sekcyi administracyjnej i 2 posiedzenie sekcyi ogólnej i t.d. O każdem posiedzeniu, o ile ogólnie interesować będzie, nie zaniedbam wam donieść, będąc albowiem członkiem Towarzystwa, przytomnym będę jego naradom.

## Przegląd polityczny.

Źle wróży wiciom królewskim pierwszy głos z Węgier. Reprezentanci miasta Pesztu uchwalili, aby na pismo królewskie sejm do Budy zwołujące, nic nie odpowiedzieć, tylko zaprotokołować protest przeciw nielegalności takiego sejmu. Zgodzono się jednak na to, aby do sejmu wybierać, a sam sejm ma się oświadczyć, że tylko w Peszcie obradować będzie.

Nie możemy pominąć telegramu z Paryża, który przez wszystkie obiega dzienniki, jakoby Rząd austryacki w najbliższym czasie zamierzał Węgry ogłosić w stanie oblężenia a mianowicie miasta: Komarno, Arad, Peterwardein, Temeszwar i Budę. Na dzisiaj uważamy tę wiadomość jeszcze za luźną pogłoskę.

O podanej przez „Presse“ a przez „Oester.-Zeitung“ zaprzeczonej wiadomości, jakoby na wypadek powstania w Polsce lub w Węgrzech miała między Austryą, Rosyą i Prusami istnieć tajemna umowa, powiada ministeryalna „Donau-Zeitung,“ że o takiej konwencyi w Wiedniu nikt nic nie wie. Inny dziennik wiedeński, mówiąc o tej pogłosce, powiada, że przyjęta dzisiaj zasada nieinterwencyi nie pozwala przypuszczać podobnej umowy, i że dzisiaj niema już w Europie mocarstwa, któreby po ratunek swojej exystencyi chciało wyciągać rękę do sąsiadów, marząc o swojej niezawisłości.

Przechylne Rządowi dzienniki podnoszą reprezentacyą komitatu zagrzebskiego, jako sprzyjającą tronowi i z wielką uległością napisaną. Lojalna ta reprezentacya prosi Cesarza o powszechną amnestyą dla wychodźców i więźniów politycznych wszystkich prowincyj i składa z pokorą u stóp tronu axiomat: „że dzisiaj barbarzyńskim gwałtem żaden monarcha ostać się nie może, i że miłość ludów więcej jest warta jak milion bagnetów.“

„Narodni listy“ podają swój program przyszłej organizacyi Czech. Czechy mają być z Austryą w stosunku przez swego kanclerza i radę państwa, a tylko jeneralny sejm krajowy będzie mógł prawa stanowić. Do Czech chcą przyłączenia Morawii i Szlązka.

Donoszą z Wiednia, ze statut dla Rady Państwa i 14 statutów krajowych mają już być publikowane na dniu 25. t. m. Zazwyczaj dobrze informowana „Triester-Zeitung“ mówiąc o statutach organizacyjnych, donosi, że zgodzono się wreszcie na zasadę dwóch kuryj, wyższej i niższej. Do wyższej Izby (die hohe Kammer) na milion mieszkańców ma wejść czterech radzców państwa, a do niższej wybieralnej z sejmów ma wejść na 100,000 mieszkańców jeden deputowany.

Z Włoch niema dzisiaj żadnych ważniejszych wiadomości. Cytadela Messyny i Civitella del Tronto ociągają się z poddaniem się. W całem weneckiem organizują demonstracye na wielkie rozmiary. Cała ludność czuje tam pulsacye wielkiej narodowej arteryi i wraz z Turynem podziela wszelkie radosne wzruszenia.

W Rzymie miały wybuchnąć niepokoje. Mogłoby to podać Napoleonowi sposobność do ustąpienia z Rzymu i zmuszenia tem samem Papieża do pewnych ustępstw; czego jednak dziś jeszcze przypuszczać nie można.

Poważne europejskie dzienniki oczekują z ciekawością noty Cavoura do obcych mocarstw względem nowego tytułu króla sardyńskiego. Przy tej sposobności wyjdą na wierzch sympatye i antypatye obcych dworów do dzisiejszej polityki włoskiej.

Ministeryalne paryzkie dzienniki podają z naciskiem wiadomość, że Prusy są dzisiaj z Wiktorem Emanuelem w ścisłych relacyach i że w Turynie wielką temu nadają doniosłość. Zkądinąd znowu dowiadujemy się, że między Austryą a Prusami oziębiły się znacznie wzajemne stosunki.

Konferencya w sprawie syryjskiej miała być burzliwa. Turcya protestowała przeciw dalszej okupacyi i Anglia przyłączyła się do tego. Francya przystaje na ewakuacyą Syryi, ale czyni Turcyą odpowiedzialną za wszystko, co się stanie. Słowa te wydały się niektórym groźbą niejasno sformułowaną, dla tego zażądała Anglia wyjaśnienia, w czemby ta odpowiedzialność Turcyi miała zależyć. Rosya idzie z Francyą w tej sprawie ręka w rękę, widoczne porozumienie jest między niemi w tej mierze. Prusy i Austrya niesprzeciwiają się Francyi, Austrya stoi tylko przy Turcyi gdy ta broni praw swojej udzielności.

W Ameryce oddzielają się co raz więcej dwa obozy. Oderwane od Stanów Zjednoczonych ziemie postanowiły już rząd prowizoryczny. Zaniechano układów na drodze pokojowej.

## Korespondencye „Głosu.“

**Wiedeń** 24. lutego.

( ) Zwłoka w ogłoszeniu statutów organicznych jest skutkiem znanego wam adresu tyrolskiego duchowieństwa i kilkunastu gmin o zachowanie statutu dla Tyrolu w listopadzie ogłoszonego. Ten adres znalazł silne poparcie — i jeszcze raz stoczoną walkę o to: czyli na sejmach mają być reprezentowane stany historyczne, czyli żywotne interesa narodu. Ostatnia zasada odniosła zwycięstwo i Najj. Pan postanowił: w statutach już potwierdzonych nic nie zmienić, zatem ogłoszenie tychże niezwłocznie nastąpi.

Listy królewskie, zwołujące sejm węgierski na na dzień 2. kwietnia opierają się wyraźnie na dyplomie z 20. paźdz., zatem utrzymują zasadę realnej unii i oznaczając Budę, jako miejsce sejmu, zaprzeczają ustawy z roku 1848. Nie wątpię, że wbrew tego naród do wyborów sejmowych przystąpi, bo czuje, że teraźniejszy stan przysilenia bez narażenia siebie na niepewne skutki, nie może długo potrwać, że jest nagłą potrzebą zjednoczenia sił moralnych w gromadzeniu narodowem: ale zapewnie pierwszym krokiem sejmu będzie żądanie sejmowania w Peszcie, i wątpię, czyli zapowiedziane w listach królewskich osobiste przewodnictwo monarchy to żądanie wstrzymać lub zmianą dotyczącej ustawy uskutecznić zdoła.

Wstępny artykuł w nrze 42. „Głosu“ o niestosownej porze likwidacyi zaległości poddańczych opiera się na oczywistej słuszności i wątpię bardzo, czyli ta gorliwość podrzędnych organów zgadza się z wolą wyższej władzy. Wasz szanowny prezydent Rządu jest za nadto sumiennym i praktycznym, aby przypuścić można, że zapoznaje szkodliwe dla społeczeństwa skutki takiego postępowania. Nie wątpię zatem, że ta sprawa, jak w roku 1850, z politycznych powodów, tak i teraz wstrzymaną i tam, gdzie właściwie należy, to jest do przyszłego sejmu odroczoną zostanie, któren złożony z zastępców stron obydwóch zapewnie najlepiej ocenić zdoła, co w tej w socyalnym względzie ważnej, w politycznym drażliwej rzeczy dla dobra kraju i stron postanowić należy.

**Paryż**, 18. lutego, 1861.

*(Z)* Broszura pana Laguerroniere, jest ciągle przedmiotem uwagi publicznej. Dzienniki francuzkie i zagraniczne rozbierają od trzech dni nieustannie to pismo. Angielskie gazety wydały o niem sąd bardzo korzystny, co łatwo się rozumieć daje, albowiem pisemko świeżo wydane zgadza się zupełnie z dążnością dzisiejszej polityki angielskiej, która chce ukonstytuowania Włoch jako wielkie państwo, i która dla swych zewnętrznych stosunków żąda zmniejszenia władzy świeckiej papieża. Przyszłość pokaże zapewne o ile rachuby gabinetu londyńskiego w tym względzie zawiodły go lub nie. Dzienniki katolickie i legitymistowskie powstają ciągle na wyż rzeczoną broszurę. Pan Moreau i pan Laurentie zbijają jej treść i dążenie w dwóch obszernych artykułach dziennika l'Union. L'Ami de la Religion powiada iż broszura ta dopełni miary smutku i niepokoju katolików i konserwatorów; a to z powodu, iż wskazuje wyraźnie naszą politykę we Włoszech. „La Gazette de France“ pisze: „W tym dziełku nie panuje dyskusya, lecz namiętność“. „Le Monde“ powiada ze swej strony „nie zdaje nam się, iżby pan Laguerroniere dążył do rezultatu, którego osięga jego broszura, a którym będzie rozdrażnienie wszelkich namiętności nieprzyjaźnych papieztwu i kościołowi. Pochwały które odebrał dotąd nie są tego rodzaju, aby zaspokoiły gorliwych katolików.“

Dochodzą tu wiadomości, jakoby pewna część kardynałów była skłonną do wejścia w układy z królem Wiktorem Emanuelem. W ich to naradzie zostało zdecydowanem, że nuncyusz papiezki monsignor Sacconi do Paryża ma wrócić, co podług dawniejszego postanowienia nie miało mieć miejsca.

Napomnienie dane dziennikowi le Courrier du Dimanche za artykuł pana Ganesko, jako też wydalenie tego ostatniego z Francyi, wywołało w Anglii pewne zadziwienie, które się objawiło szczególniej w dziennikach tego kraju. To spowodowało ministra spraw wewnętrznych pana Persigny do napisania do jednego ze swych przyjacioł w Londynie listu, który od razu ogłosił Daily News organ lorda John Russel. Hrabia Persigny tłumaczy się ze swego postępowania, utrzymując powtórnie, że działa podług zasad swego pierwszego cyrkularza, który się znowu opiera na duchu dekretu z 24. listopada. Utrzymuje dalej, że pod jego administracyą wszelka wolność zostanie zachowaną tak drukowi jako i dyskusyi publicznej o tyle, o ile prawa fundamentalne kraju nie są atakowane. Wczorajszy „Morning Post“ organ lorda Palmerstona, podziela w zupełności rozumowanie listu pana Persigny i z tego powodu poświęca mu dłuższy artykuł.

Przyłączenie miasteczek Roquebrunne i Montone do Francyi wywołało w parlamencie angielskim zapowiedzianą interpelacyę pana Cochrane, ta jednak zastała odpartą w izbie gmin na posiedzeniu 15. t. m. przez lorda John Russel, a w Izbie lordów przez lorda Woodehouse jako zdarzenie mniejszej wagi, i wypływające z położenia geograficznego tych miejscowości, po przyłączeniu Nicei do Francyi. Ważniejsze było oświadczenie ministra spraw zagranicznych co do Włoch. Odpowiadając na interpelacye oświadczył lord John Russel, że Włochy powinny zostać panami swego losu, i że jest rzeczą bardzo pożądaną, aby się papież mógł zgodzić z królem piemonckim. Co się zaś tyczy stosunku pomiędzy władzą świecką i duchowną papieża, w to się rząd angielski nie myśli wdawać. Budżet wojny armii lądowej i marynarki Wielkiej Brytanii został zmniejszony w tym roku o 80,000 funtów szterlingów. Zakończenie wojny chińskiej, i w skutek tego zmniejszenie liczby majtków, żołnierzy, prowizyi, i t. d., sprowadziło tę redukcyę. Ale za to powiększono bardzo znacznie wydatek na budowanie okrętów wojennych. Budżet marynarki wynosił zeszłego roku 12,800,000 funtów szterlingów. Na wzór okrętu wojennego *the Warrior*, który jest obity żelazem, mają być zbudowane i inne, a skoro się uda doświadczenie, wtedy zostanie zmienioną w ten sposób i cała marynarka wojenna Wielkiej Brytanii.

Dzisiaj zbiera się tu na nowo komisya dla ukończenia traktatu handlowego pomiędzy Francyą i Belgią. Słychać, że to posiedzenie będzie ostatnie; gdyż ważniejsze pytania zostały już dawniej załatwione. Konferencya co do zajęcia dalszego Syryi zbierze się tu dziś lub jutro w ministerstwie spraw zagranicznych. „L'Opinione“ z 16. t. m. pisze, że przygotowania, które miasto Turyn robi do otwarcia pierwszego parlamentu włoskiego są godne tej uroczystości.

## Austrya.

Węgry. „Pesti Naplo“ donosi, że komitat strygoński zamierza podać adres do Cesarza o zniesienie stanu oblężenia w Fiume. — „Magyar Orszag“ zamieszcza następujący artykuł: „Lugos jest częścią Węgier, a w Węgrzech nie jest zaprowadzony stan oblężenia. Prawo karne istniejące faktycznie nie straciło ważności. I przecież wywieziono Ludwika Asbotha z Lugosu do Wiednia i jak mówią, ztamtąd do Josefstadu. Nie znana nam jest zbrodnia popełniona przez L. Asbotha; jednak niech ona jakakolwiek będzie, to zawsze należy do przyzwoitego sądu dopóki prawo karne faktycznie istniejące, nie jest zniesione i dopóki nie jest zaprowadzony w naszej ojczyznie stan oblężenia. Spodziewaliśmy się, że patryoci stojący u steru rządu węgierskiego zaprotestują przeciw temu nadzwyczajnemu postępowaniu i że będą reklamować Asbotha, aby jeżeli on winny postawić go przed sąd przynależny. Być może, iż to się stało a w takim razie popiera ich oburzona opinia publiczna w ich zabiegach około zaprowadzenia jednolitego sądownictwa i unikania drażnień narodu w chwili tak stanowczej, jaką jest przygotowanie na sejm.“

Miasto Segedyn przyjęło na ostatniem posiedzeniu ustawy cechowe „Klauzala“ z r. 1848. Na tem samem posiedzeniu uchwalono protest przeciw zaprowadzeniu stanu oblężenia w Fiume. Rozporządzenie namiestnictwa węgierskiego, unieważniające niektóre wybory na członków reprezentacyi gminnej (są to imiona znanych pięciu wychodźców) wzięto do protokołu z protestacyą. Wniosek o wolną uprawę tytoniu na terytoryum szegedyńskiem odrzucono. Żądaniu urzędu poborczego aby mu dozwolić wglądu do potrzebnych xiąg na ściąganie podatków nie uczyniono zadość i postanowiono odrzucić każdą korespondencyę ces. urzędu poborczego nie tyczącą się spraw prywatnych.

— „Le Nord“ powątpiewa, czyli sejm węgierski zbierze się na dzień naznaczony, tj. 2. kwietnia. Austrya, twierdzi „le Nord“, albo skona do tego czasu na brak soków żywotnych, albo reakcya rozpocznie swoje dzieło gwałtu i ucisku. Węgry niechcą płacić podatków, póki się sejm nie zbierze, a wedle zeznań samych dzienników wiedeńskich stan rzeczy jest bardzo niebezpieczny. Oczekują w Wiedniu na br. Vaya i prymasa, którzy mają przynieść ostatnie słowa od Węgrów. Trudno się spodziewać, aby Rząd przystał na ich wymagania. Ale jeżeli się zechce siłą opierać, wtedy zaczyna się walka, wojna wewnętrzna, powstanie wszystkich narodowości, chaos. Trzeba na to szczęścia, jakie wedle przysłowia zawsze służy Austryi, aby wybrnąć z tak strasznego położenia.

— Węgierskie gazety donoszą o przygotowaniach do wyborów i wymieniają licznych kandydatów na posłów, których zapewne komitaty obiorą. Są to wszystko najgorętsi patryoci węgierscy. Deaka obierze zapewne samo wnętrze miasta Pesztu przez aklamacyę. Oprócz niego są kandydatami dla Pesztu: Paweł Kiralyi, Gorove, Gräffl, Töth Gaspar (kraw.), Sülagyi Wirgil, Eötvös, (w Budzie jakeśmy donosili), Andorffy, Bulaszy, Paweł Hunfaloy; w Preszburgu Emil Desewffy, w Komornie znakomity pisarz Maurycy Jokai.

— Z Nitry donosi „Magyar-Orszag“ o zatargach między sądem cesarskim a nowoobraną władzą komitatową. W ogóle podają dzienniki cały szereg wypadków dowodzących, iż Rząd probuje gwałtownemi środkami stłumić legalną opozycyą Węgrów. Tak wracając do Nitry, nakazano cesarskiemu sądowi komitatowemu w Nitrze, aby odebrał więźniow od nowych sądów. Cesarski prezes sądu udał się w asystencyi c. k. majora z regimentu Nassau do wiceżupana żądając wydania więźniów i wykazał się poleceniem (zapewne ministeryalnem), nakazującem użyć przemocy zbrojnej w razie oporu. Wiceżupan oświadczył, że oporu stawić nie będzie. Odebrano więc więźniów i natychmiast rozpoczęto z nimi śledztwo. Żaden z więźniów nie chce powiedzieć, za co jest uwięziony, twierdząc, że nie wie przyczyny. Komitat nie chce także odkryć przyczyny. Tak sąd cesarski ma więźniów, ale nie wie co z niemi robić, bo nie wie nawet o co ich badać. Wieczorem wyprawiono prezesowi sądu cesarskiego huczną kocią muzykę i powybijano okna, przy czem jedno z jego dzieci zostało ranione w głowę. Więźniów pilnują żołnierze, bo wszelka straż sądowa przeszła w służbę komitatu. O podobnych nadużyciach władzy i zatargach donoszą z Koszyc, gdzie jakiś strażnik żelaznej kolei podburzał lud przeciwko władzy węgierskiej. Gdy go komitat kazał uwięzić, on uciekł i schronił się w dyrekcyi policyi. Dyrektor policyi wzbraniał się wydać winowajcę i wytoczył proces stolniczemu sędziemu za uwięzienie strażnika o obrazę majestatu. Kongregacya uchwaliła podać w tej sprawie adres do kanclerza.

Kroacya. W kongregacyi zagrzebskiej sprawiło wielką senzacyę pismo biharskiego komitatu, który prosi o poparcie prośby, aby sejm się odbywał w Peszcie i żeby na takowy wezwano Kroacyę, komitaty wirowitycki, syrmski i pożegański, Fiume, kroackie, syrmskie i banackie Pogranicze wojskowe. Uchwalono odpowiedzieć na to, że podstawę do połączenia Kroacyi z Węgrami ma stanowić sankcya pragmatyczna z r. 1712 i stosunki ustalone za króia Kolomana. — Zagrzebska kongregacya uchwaliła reprezentacyę do Cesarza o powszechną amnestyę: Spodziewamy się, brzmi jeden z ustępów tej prośby, że działamy w myśli wspaniałego i dobrotliwego serca WCM., gdy prosimy o ułaskawienie tych wygnańców „sąsiedniego nam i bratniego królestwa węgierskiego“. którzy jeszcze nie dostąpili łaski W. C. M. Powołuje się komitat dalej na dyplom z 20. paźdz. i przywróconą konstytucyę. „Łudziłby się niezmiernie — opiewa znowu inne miejsce — ktoby sądził, że dziś jeszcze potęga monarchy polega na dzikiej przemocy i że panujący nie powinien dbać o przychylność swego narodu. Najnowsze dzieje dowiodły tego, że miłość narodu więcej warta niż miliony bagnetów, bo bagnety mogą się sprzeniewierzyć, a miłość narodu jedynie może ochronić monarchę od wszelkich zaburzeń wewnątrz i zewnątrz zagrażających.“ Cesarz mianował bana i generała Sokcewicza prezydentem kroackiej finansowej dyrekcyi.

Siedmiogród. Z Klauzenburgu donosi „Pesther Lloyd“, że tamtejsza rada gminna uchwaliła prosić Cesarza o przywrócenie ustaw r. 1848 i powołanie Siedmiogrodzan na sejm węgierski do Pesztu, komunikowano tę uchwałę wszystkim juryzdykcyom z wezwaniem do naśladowania tego kroku, aby okazać, że takowy jest skutkiem życzeń całego kraju.

## Anglia.

Na posiedzeniu Izby niższej d. 21 b. m. poniósł gabinet angielski klęskę, pierwszą w ciągu obecnej sesyi. Sposobnośc ku temu nastręczyła mocya p. Hubbard, byłego dyrektora banku angielskiego. P. Hubbard wniósł mianowicie, ażeby mianowano komisyę specyalną, w celu rozpoznania, czyli obecne podstawy repartycyi i poboru podatku dochodowego (income-tax) są słuszne i racyonalne. Wniosek ten, nie natchniony jak się zdaje duchem stronniczym lub

nieprzyjaźnią polityczną, był bardzo żarliwie zbijany przez kanclerza skarbu p. Gladstone. Opozycya zaś skoncentrowała się w około mocyi, którą przyjęto większością 131 głosów przeciw 127. Większość przeciw ministeryum jest w tej uchwale wprawdzie nieznaczna, lecz demonstracya sama ma niemałe znaczenie, zwłaszcza ze względu na niedawne powodzenie w kilku wyborach przez stronnictwo konserwatywne, mianowicie w Aberdeen, gdzie wysadzono brata lorda Elcho i w South-Wilts, gdzie lord Herbert, minister wojny, zostawszy z promocyi parem, został zastąpiony przez kandydata torysów. Te demonstracye nieprzyjazne są zapewne skutkiem zachowania się gabinetu, a głównie lorda Palmerstona w kwestyi reformy. Opozycya używa ją za broń przeciwko gabinetowi mimo małej istotnej sympatyi dla sprawy reformy, którą jej szef w Izbie niższej p. d'Israeli zbijał niedawno przy sposobności obrad nad wnioskiem pp. Baines i Locke King.

Na posiedzeniu z d. 21 b. m. zapytał w Izbie niższej p. Howard lorda Russel, czyli rząd użyje wpływu swego na rząd piemoncki w celu powstrzymania rozlewu krwi i czyli otrzymał wiadomości o środkach przez rząd turyński, dla przywrócenia porządku na półwyspie przedsięwziętych. (Ob. Nr. 47 n. w.)

Charakteru i doniosłości odpowiedzi lorda J. Russel na te interpelacye, podanej w telegraficznej depeszy bardzo sumarycznie nie podobna ocenić w tej chwili. Tyle tylko można z niej powziąć, że szlachetny lord przyznając, iż wojska sardyńskie popełniły kilka aktów „wielkiej surowości" przeciwko bandom burbońskim, wstrzymał się od wszelkiego wyrażenia nagany lub wyrzutów względem rządu sardyńskiego. Daleki od tego oddał on przeciwnie cześć należną uczuciom ludzkości, jakiemi król Wiktor Emanuel jest osobiście przejęty. W końcu oświadczył, że według wiadomości z Włoch, które rząd angielski tego samego dnia otrzymał, panuje od upadku Gaety w południowych Włoszech taka sama spokojność, jak w północnych.

— Czciciele p. Cobdena chcieli mu ofiarować podarunek pieniężny za jego świetne usługi dla spraw handlowych położone. P. Cobden odmówił przyjęcia tej ofiary w bardzo skromnym liście datowanym z Algieru z 16 b. m. do p. R. Dalglisch w Glasgowie od którego wyszedł pierwszy pochop do składek dla niego.

— „Monitor" francuski podaje w korespondencyi z Londynu następujące daty statystyczne o armii angielskiej: Według wiarygodnych wiadomości wynosi angielski budżet wojenny więcej niż 26 milionów funtów szterlingów. Ogółowa siła armii król. wyniesie na 1861 r. 220,000 ludzi, 86,000 ludzi będzie tworzyć korpusy w ciągu tego roku między Indyami i królestwem zmieniać się mające. Tą sumą ogółową nie są jednak objęte milicye i ochotnicy, ani wojska kolonij i Indyj z krajowców złożone. Armię ochotników W. Brytanii liczą na 140,000 ludzi. Siły zbrojne Anglii wszelkich gatunków i wszelkich narodowości wynioszą więc w tym roku przynajmniej 500.000 ludzi. Europejskie siły zbrojne, znajdujące się w tym roku na żołdzie rządu kolonialnego w Indyach, wynioszą 60,000 ludzi zamiast 80,000 jak pierwotnie zamierzono. W czasie wybuchu powstania znajdowało się w Indyach tylko 25,000 wojsk królewskich; wprawdzie było 25,000 Europejczyków w służbie kompanii indyjskiej, lecz tych nie można było na zewnątrz użyć. Liczba wojsk tamtejszych, złożonych z krajowców wynosiła w maju 1860 więcej niż 150,000 ludzi. Jeżeli tę liczbę i na ten rok zatrzymano, to ogółowa suma angielskich sił zbrojnych w Indyach wynosi obecnie 210.000 ludzi.

## Hiszpania.

Depesze telegraficzne z Madrytu do dzienników paryzkich donoszą, że rząd hiszpański przedłożył Izbie deputowanych w Madrycie oświadczenie co do nieporozumienia, jakie zaszło między rządem mexykańskim i reprezentantem Hiszpanii w Mexyku. Z depesz wyexpedyowanych z Hawany okazuje się, że prezydent Juarez nie chciał uznać charakteru dyplomatycznego reprezentanta królowej Izabeli i zażądał od niego, żeby opuścił terytoryum republiki. To ważne postanowienie było motywowane wmieszaniem się, prawdziwem czy mylnem ministra Jej Król. Mości, w nieporozumienia wewnętrzne, które wywołały nową rewolucyę w Mexyku. Jeneralny kapitan wyspy Kuby dał rozkaz eskadrze hiszpańskiej w Hawanie stojącej, ażeby odpłynęła do Vera-Cruz.

„Epoca" donosi, że między Hiszpanią i Marokiem stanęła umowa, że Marokanie uzupełnią natychmiast wypłatę wynagrodzenia wojennego aż do sumy 200 milionów realów. Duany w Tangerze i Magadorze będą oddane jako hypoteka wypłacenia reszty sumy wynagrodzenia, tudzież 40 milionów realów tytułem prowizyi i kosztów okupacyi; Tetuan będzie w pewnym terminie ewakuowany. Kortezom będzie przedłożony dokument tej osnowy.

## Włochy.

Parlament włoski zajęty obecnie czynnościami przygotowawczemi. Izba deputowanych sprawdza wybory w biurach, a senat już się ukonstytuował. Jak już donieśliśmy, było pierwszym aktem rządu w obec parlamentu przedłożyć temu zgromadzeniu uroczyście projekt do ustawy w celu sankcyonowania w drodze prawodawczej czynów dokonanych nadaniem tytułu: „Króla Italii" Wiktorowi Emanuelowi i jego następcom. Będzie to nowy węzeł między dynastyą sabaudzką i Włochami, nowa rękojmia ukonsolidowania się jedności włoskiej.

Wiadomości z południowych Włoch są coraz pomyślniejsze. Nie można wątpić, że komendant Messyny nie zechce trwać w płonnym oporze i wznawiać bezskutecznie okropności bombardowania. Słychać, że dezercya wkradła się już w szeregi załogi, a pojawienie się floty admirała Persano położy zapewne koniec wahaniu się jenerała Fergola. Wkrótce więc można się spodziewać kapitulacyi Messyny, a z nią zupełnej pacyfikacyi Włoch południowych. Jakoż o bandach burbońskich w Abruzzach już coraz mniej słychać. Kolumny ruchome jenerałów sardyńskich zniosą je niebawem zupełnie, a kardynał Merode nie będzie się już narażał na zbieranie nowych na tem polu wawrzynów. Lord John Russell, interpelowany w izbie niższej (ob. Anglia) o sprawy włoskie, doniósł o depeszy otrzymanej w Foreign-Office, według której od wzięcia Gaety panuje spokojność równie w północnych jak w południowych Włoszech.

— „Opinione" zawiera artykuł, o którym wspomnieliśmy przed kilką dniami według depeszy telegraficznej z Turynu, (ob. nr. 45. najn. wiad.), w którym zaprzecza formalnie pogłoskom, jakoby gabinet turyński wszedł w układy z kuryą rzymską. Pogłoski te nie mają, według wspomnionego dziennika innej podstawy oprócz misyi xiędzu Passaglia mylnie przypisywanej. Udowodniwszy, że pojednanie się między temi dwoma rządami ma mało prawdopodobieństwa za sobą, usiłuje „Opinione" wykazać, że obecne położenie nie może trwać dłużej, że papież nie może na dal rządzić ludnością rzymską tak, jak nią rządził dotychczas, i że Francya nie może dłużej pozostawić swoich wojsk w Rzymie. „Rozwiązanie powszechnie oczekiwane moze być odroczone, pisze „Opinione", lecz nie zdoła mu przeszkodzić. To rozwiązanie jest równą koniecznością względem dworu rzymskiego jak i dla dyplomacyi europejskiej. Jest upragnione od wszystkich, z wyjątkiem kuryi rzymskiej, która daleka od chęci negocyowania nie wyrzekła się jeszcze nadziei restauracyi, którą wypadki zrobiły absolutnie niemożliwą."

Z Genui donoszą z d. 23. b. m. Że jenerał Bonin przybył tam 22. z Turynu i miał zrobić wycieczkę do Toskanii i Włoch południowych.

## Xięstwa naddunajskie.

Gazeta pruska donosiła przed kilką dniami, że w Konstantynopolu toczą się układy w celu przekształcenia unii osobistej obydwóch xięstw w unię rzeczywistą. Korespondencye z Jas do dzienników wiedeńskich potwierdzają tę wiadomość donosząc, że Porta w porozumieniu z reprezentantami mocarstw gwarantujących i w skutek inicyatywy ambasadora Austryi uchwaliła „scentralizowanie władzy wykonawczej i prawodawczej na czas życia xięcia Couzy." Mimo troskliwości, z jaką unikano w tym dokumencie nazwiska unii, unia ta jest w ten sposób, luboć do czasu, potwierdzona i będzie niebawem w xięstwach urzędownie ogłoszona.

## Ameryka.

Washington, 12, lutego. Rząd prowizoryczny państw, które się od unii oderwały, ukonstytuował się. Jefferson Davis mianowany prezydentem. Plany pojednania zaniechane. Sprawozdania konferencyi pokoju obradującej w Washingtonie oczekiwano d. 12 b. m.

## Kronika.

(Z listu x. A. Theinera. — O p. Józefie Lompie. — Śmierć Eugeniusza Scribego. — Ustęp ze „Słowa" — Nadesłane.)

— W liście do p. Alexandra Przeździeckiego donosi x. Augustyn Theiner miłą dla nas wiadomość o bliskiem ukończeniu druku drugiego tomu znakomitego dzieła jego *Vetera Monumenta Poloniae*, tudzież o zupełnem przygotowaniu do druku tomu trzeciego. Pocieszającą jest zatem bardzo nadzieja, że dzieło to, tak ważne dla naszej historyi a zaszczytne dla wydawców, z pewnością dokonanem zostanie. Donoszą bowiem, że jeden z duchownych w w. x. Poznańskiem ofiarował znaczną sumę na druk dalszych tomów, a sam xiądz Theiner pisze o pierwszym tomie tychże Monumentów, jako on daleko lepiej idzie w handlu xięgarskim za granicą niż drugie dzieło jego *Hungaria sacra.* W powyższym liście tłumaczy się jeszcze x. Theiner, dla czego dyplomata przez niego wydawane z jednej tylko strony, tj. od stolicy apostolskiej pochodzą, a nie ma żadnych na nie odpowiedzi, żadnych korespondencyj monarchów i dostojników krajowych. Otoż zapewnia on, że archiwum watykańskie od wieków nie zachowywało takowych, a przestając na zanotowaniu krótkiej treści niszczono po niejakim czasie zawsze oryginały. Ztąd nie ma tam żadnych listów i korespondencyj tego rodzaju nie tylko polskich lecz i całego świata.

— W zeszłym roku podał był warszawski Tygodnik illustrowany życiorys Józefa Lompy, poszczególniający tak jego zasługi literackie jak i smutne stosunki materyalne. Obecnie podaje Gazeta Warszawska świeżo otrzymany ze Szlązka list od niego następującej treści:

„Dziś od kilku dni bardzo słaby jestem, jutro chcę iść do spowiedzi i komunii św., bo się śmierci obawiam. Wypłacam dziś do ostatniego grosza długi.

Coż mam czynić? Czy z temi co mnie zwodzili
Puszczać się w odmęt Scyli i Charybdy groźny,
W którym inni nieuważnie się zatopili,
Czy czekać cierpliwości, aż przybędzie woźny,
Co mnie odda Charonowi w ostatniej chwili?
Niech tak będzie — bo na schyłku ratunek poźny.

Na św. Jan jeżeli dożyję, dom mój za pomocą dobroczyńców będzie zupełnie gotowy, a w takim razie pobierając do 60 talarów rocznej dzierżawy, w skromności mojej snadno się utrzymam." W Warszawie sprzedają obecnie na korzyść wspomnionego autora listu świeżo z druku wyszłą broszurę p. t. *Odwiedziny u Józefa Lompy.*

— Dnia 20. b. m. umarł w Paryżu sławny komedyopisarz Eugeniusz Scribe. Umarł nagle uderzony apoplexyą jadąc w własnym powozie. Życiorys jego podamy w jednym następnych numerów.

Dowiadujemy się z pewnego źródła, że na wniosek jednej z zacnych naszych polek, urządza się Teatr amatorski na dochód ubogich akademików. Mają być 2 sztuczki polskie przedstawione w Teatrze Skarbkowskim, z których druga umyślnie — z zastosowaniem do obecnych czasów napisaną zostala, a w której młody, nieznany, ale uzdolniony autor obejmuje jednę z ról. Wiadomość ta wielce nas raduje, bo daje świadectwo o tej pięknej ojców naszych cnocie że tam gdzie idzie o cel szlachetny wszyscy bez różnicy stanowiska towarzyskiego lub wyznania politycznego, łączymy się i bratnią podajemy sobie rękę.

## Kursa lwowskie

*wydawane przez Izbę handlową.*

| Dnia 26. lutego. | | | gotówką |
|---|---|---|---|
| Dukat holenderski . . . . . | wal. austr. | | 6 zł. 79 c. |
| Dukat cesarski . . . . . . . | „ | „ | 6 „ 83 „ |
| Półimperyał zł. rosyjski . . . . | „ | „ | 11 „ 85 „ |
| Rubel srebrny rosyjski . . . . | „ | „ | 2 „ 29 „ |
| Talar pruski . . , . . . . . | „ | „ | 2 „ 15 „ |
| Galic. listy zastawne w w. a. . . | „ | „ | 82 „ 40 „ |
| Galic. listy zastaw. w m. k. za 100 zł. | bez kuponów | | 86 „ 63 „ |
| Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika | | | — „ — „ |
| Galicyjskie obligacye indemnizacyjne | | | 62 „ 73 „ |
| 5% Pożyczka narodowa . . . . . . | | | 76 „ 25 „ |

## Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.

Dnia 26. lutego.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 77. 20 Metaliki po 5% za 100 zł. 65. 25 po 4½% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne: Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 735.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 169.10. Wexlów: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckiej waluty 150.—. .— Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 145. —. Medyolan za 100 zł. w. a. —. —. Paryż za 100 fr. —.—. Monety: Dukaty c. mennicze 6.89. dukaty c. pełnej wagi —.—. korony —.—. półkorony —.—. Ażio od srebra 145. —.

## Przyjechali do Lwowa.

Dnia 24. lutego:

Hotel rosyjski. PP. Jabłonowski z Rawy.

Hotel europejski. Hr. Lanckoroński z Poddubiec. Urbański Rudolf z Dobrosina.

Hotel angielski. Torosiewicz Michal z Pełtwy. Trzciński Zbigniew z Dynowa. Komorowski Kazimierz z Rosyi. Wojciechowski Wiktor z Krakowa. Madejski Maryan c. k. adw. z Przemyśla.

Hotel Langa. Pukowski Teodor z Po norzan.

Hotel krakowski. Mitsche Juliusz c. k. inżen. z Tarnopola. Janiszewski Wiktor aptek. z Przewcrska. Goczałkowski Wojciech, kom. pryw. z Podkamienia.

## Wyjechali ze Lwowa.

dnia 24. lutego.

PP. Pohoreccy Alexand. i Kajetan do Horpina. Aulich Adolf komis. pryw. do Olszanicy. Firich Hugo do Świdnicy Majewski Jan, dzierżawca do Winnik. Janowska Teresa do Czołhan. Mierzwiński Erazm do Buław. Dalska Domicela do Iławczy. X. Kowalski Jan, prob. do Żółtaniec. X. Ślusarz pr. do Dmytrza. Duniewicz Edw. do Nowoszyc. Hr. Jabłonowski Stanisław do Nastasowa. Komarnicki Bolesław do Sasowa. Kownacki Stanisław c. k. por. do Czernicy. Hr. Dzieduszycki Stanisław do Niesluchowa. Hr. Komarnicki Adam do Konotop.

## INSERATY.



## Najnowsze wiadomości.

Peszt 25 lutego w południe. Dzisiejszej nocy został patrol policyjnej straży wojskowej od tłumu zebranych uliczników w ulicy królewskiej gwizdaniem i rzucaniem kamieniami czynnie znieważony. Jeden ze stażników policyjnych ciskaniem kamieni do ostatniego rozdrażniony i zagrożony, zrobił użytek z palnej broni. Wystrzał zranił w ramię pewnego kelnera.

Rzym 22. lut. „Giornale di Roma" oświadcza że rząd papiezki uchyla się od wszelkiej odpowiedzialności, jaką na niego wkłada broszura p. Lagueronniera i dodaje, że wspomniona broszura napisana z równemi jak poprzedzające wybiegami. Allokucya papiezka ze stycznia 1860 roku, depesza Antonellego do nuucyusza Sacconi z 29. lutego 1860 i następne allokucye wykazały dostatecznie, na kogo spada odpowiedzialność za pożałowania godne wypadki.

Turyn, 23. lutego. Dzisiejsza „Opinione" upoważniona oświadczyć: Z powodu pogłoski, jakoby brewe kuryi rzymskiej udzieliło znanemu xiędzu Pawłu Ballarini pełnomocnictwo do wykonywania jurysdykcyi biskupiej w Medyolanie, rozporządził rząd królewski niezwłocznie, że przeciw każdemu, ktoby zrobił użytek z tego breve, będzie wytoczone postępowani karne.

Medyolan 24. lutego. Do dzisiejszej „Perseveranza" piszą z Messyny. Załoga twierdzy została tak mocno rozdrażniona wezwaniem jenerała Chiabrery do poddania się, że zrobiła demonstracyę, pozapalała lonty i wymierzyła armaty na miasto.

Bononia. 22. lutego. Monitore zapewnia, że rzymskie towarzystwo kolei żelaznej nie ma nic do czynienia z bankructwem Miresa i że jego interesa są zabezpieczone.

Hamburg, 25. lutego. Do „Hamb. Nach." donoszą z Kopenhagi z 24. b. m. W kołach urzędowych potwierdzają, że rząd ma zamiar przekształcić radę państwa w dwie izby. Członkowle izby pierwszej będą mianowani przez króla, izba druga utrzyma obszerniejszą podstawę. Holsztyńczycy mają otrzymać wszelką wolność w sprawach wewnętrznych. Zapewniają także z wiarogodnego źródła, że prawo wyborcze dla stanów holsztyńskich będzie całkiem nieograniczone.

Petersburg, 24. lutego. „Journ. de St. Petersbourg" ogłasza depeszę xięcia Gorczakowa do rosyjskiego ambasadora w Paryżu hr. Kisselewa, którą go xiążę upoważnia do wzięcia udziału w konferencyach w sprawie syryjskiej. Depesza mówi: Będziemy popierać przedłużenie okupacyi francuskiej. Jeźliby konferencya uważała za rzecz potrzebną wzmocnić siły zbrojne wojskami innych mocarstw, to się pan temu nie będziesz sprzeciwiał.

Washington, 13. lutego. Po formalnej deklaracyi południowej unii nie spodziewają się konfliktu. Znaczne siły zbrojne są skoncentrowane i w pogotowiu wyruszyć na Charleston.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.